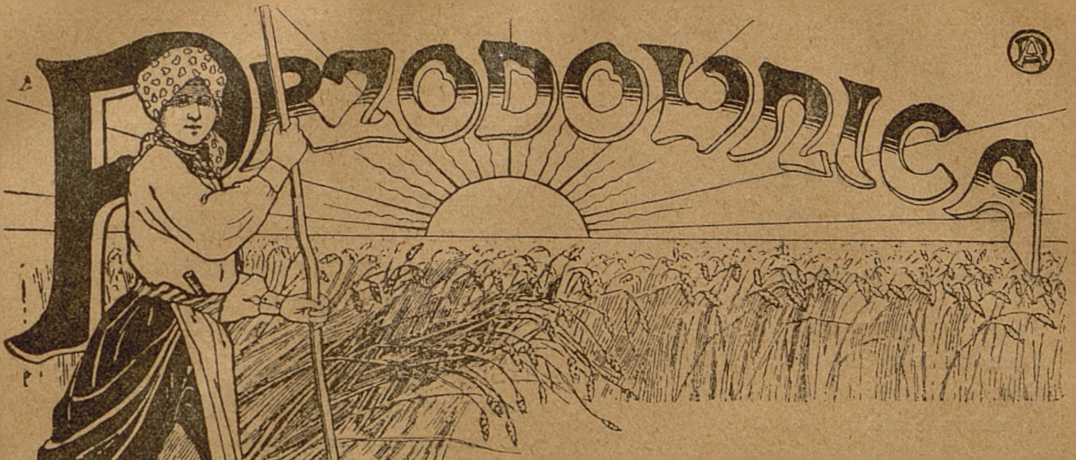
Nr. 4. Kraków, kwiecień 1910. Rok XI.



PRZODOWNICA

:: PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . .	kor. 1·50	za granicą . marek 1·50
półrocznie	„ 0·80	pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

W rocznicę bitwy racławickiej dnia 4 kwie-

RACŁAWICE.

W Racławickiem polu,
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnem słonku
Kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga,
— Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga!

Święconą szablicą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł w dwoje skrzydeł
Wojsko swe rozwinął.

Na tem jednem skrzydle,
Parskają koniki,
Tam generał Madaliński
Sprawuje swe szyki.

Na tem drugiem skrzydle,
Pan Zajączek stoi.
Tam się błyszczą chorągiewki
Miga słonko w zbroi.

Runęli na Moskwę,
Jak burzy nawała,
Odparły ich kartaczami
Te moskiewskie działa.

Runęli na Moskwę,
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi spłynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: — Dalej za mną,
Kosyniery moje! —

I z pośrodka skrzydeł
Jak orzeł się wzbija,
A lud za nim z wielkim krzykiem
— Jezus i Marya! —

Pędzi pan Kościuszko
Za nim wiara cała
Nakryły ich ogniem, dymem,
Te grające działa.

Aż wódz z dymów krzyknie,
— Ejże, moje chwaty!
Który tam z was gardziel zatka
Moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczy na wały
Zuch Bartosz Głowacki.
Gołą ręką brać te działa,
A z nim Stach Świstacki.

Przelękła się Moskwa
Tak wielkiego męstwa,
Otrębuje odwrót sobie,
A nam pieśń zwycięstwa!

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie lata panowania Zygmunta Augusta.

Po zawarciu wiekopomnej unii lubelskiej, złożył uroczysty hołd królowi i Rzeczypospolitej Albert II. Fryderyk, książę pruski. Wobec ostatecznego zjednoczenia i zorganizowania Polski, wymagania złożenia hołdu tego, od polskiego lennika, było koniecznie potrzebne — popełniono jednak przy tem ten błąd, że na prośbę Alberta, w czasie składania hołdu, pozwolono posłom elektora branderburskiego dotykać się chorągwi, którą król, na znak swojej zwierzchności, wręczył księciu pruskiemu; przez to bowiem przyznano prawo następstwa po Albercie Fryderyku, w razie jego bezpotomnego zejścia, książętom brandenburskim. Błąd ten pociągnął za sobą srogie dla narodu polskiego następstwa. Nam, którzy dzisiaj następstwa te, tak boleśnie odczuwamy, patrząc na ucisk, jakiego naród polski doznaje w pruskim zaborze, wydaje się dziwnem, by tak rozumny król, jak Zygmunt August, mógł przystać na coś podobnego. W roku 1569. jednak sprawa ta w całkiem innem przedstawiała się świetle. Polska była wielkiem i potężnem mocarstwem, księstwo pruskie podległym jej kraikiem, a Brandenburgia małem państewkiem. Wówczas zdawało się, iż przyznaniem prawa następstwa Brandenburczykom, nie tylko nic się Polsce nie zaszkodzi, ale owszem wzmoże jej potęgę, przez pozyskanie dla niej i uzależnienie od niej Brandenburgii. Nikt wówczas nie przeczuwał, że stanie się wprost przeciwnie i że ustępstwo to, będzie początkiem nieszczęść dla Rzeczypospolitej i narodu polskiego.

Podczas wojny szwedzkiej w r. 1567, gdy to, jak wiemy, za sprawą Talwosza, kasztelana żmudzkiego, ponieśli żołnierze Eryka XIV. klęskę pod Kirempe, nieopodal Rewla i król Zygmunt August powziął myśl utworzenia floty morskiej, złożonej z kilku okrętów, dla strzeżenia brzegów Bałtyckiego morza. Jakoż wkrótce pojawiły się okręty polskie, obsadzone zwerbowanymi majtkami, na Bałtyku falach.

Nie podobało się to bardzo gdańskim mieszczanom, którzy sami jedni dotychczas, po stronie polskiej, mieli okręty na morzu i jakby udzielne jakie państwo współzawodniczyli z flotami Szwecyi i Danii. Wnet przyszło do ostrych sporów pomiędzy marynarzami gdańskiemi, a królewskimi, z których kilkunastu Gdańszczanie podstępnie pojmali i uwięzili.

Zakrawało to na bunt przeciw królowi i Rzeczypospolitej. Gdzieindziej, np. w Niemczech, byłoby za to Gdańszczan sroga spotkała kara; łagodny jednak król i rząd polski, w pokojowy sposób załatwili sprawę. Komisya królewska, wysłana do Gdańska, pod przewodnictwem Stanisława Karnowskiego, na on czas biskupa Kujawskiego, rozumnem postępowaniem skłoniła Gdańszczan do uległości i przyjęcia nowych przepisów, wydanych przez króla, w celu zapobieżenia podobnym zajściom na przyszłość.

Równocześnie z załatwieniem sprawy gdań-

skiej, pracował Zygmunt August nad pogodzeniem królów: szwedzkiego i duńskiego chcąc przez to zapewnić spokój żegludze na morzu Bałtyckiem, a zarazem dopomódz, szwagrowi swojemu Janowi, mężowi Katarzyny Jagiellonki, który po zgonie obłąkanego Eryka XIV., zasiadał teraz jako Jan III. na szwedzkim tronie. Wyprawieni w tym celu do Szwecyi i Danii posłowie: Piotr Kłoczewski, starosta małogoszczki i Demetryusz Sulikowski, sekretarz królewski, zręcznie sprawę poprowadzili i uzyskali zawarcie pokoju między Szwecyą a Danią, co pomyślnie oddziałało na stosunki handlowe Polski, z której wówczas zboże i inne ziemopłody, spławiane Wisłą do Bałtyckiego morza, dalej niem w świat odpływały.

Wkrótce potem hospodar wołoski Bogdan, wygnany przez sułtana tureckiego, schronił się do Polski i znalazłszy przytułek u wojewody podolskiego, Mikołaja Mieleckiego, prosił króla o opiekę i pomoc. Król wysłał do Turcyi dworzanina swojego Andrzeja Taranowskiego, w celu wyjednania Bogdanowi powrotu do władzy; tymczasem jednak niecierpliwy Mielecki, zebrawszy półtora tysiąca ochotników, wtargnął zwycięsko do Wołoszczyzny. Tu nie długo przekonał się, że Bogdan nie zasługuje na poparcie i że nie da się go utrzymać przy władzy, z powodu nienawiści Wołochów do niego, którzy woleli przysłanego im przez sułtana Iwonię. Wskutek tego Mielecki z Wołoszczyzny ustąpił, a z Iwonią zawarto ugodę, mocą której tenże uznał nad sobą zwierzchnictwo Polski i złożył hołd królowi.

Zygmunt August, chociaż wciąż czynny i zatrudniony sprawami Rzeczypospolitej, od dłuższego czasu coraz bardziej podupadał na zdrowiu. W maju 1572. roku bawiąc w Warszawie, poczuł się bardzo chorym i wyjechał do ulubionej posiadłości swojej na Litwie, do Krzyszyna. Tu po długiej chorobie umarł dnia 7. lipca tegoż roku, licząc dopiero lat 52 życia swego.

(C. d. n.)

O KOMECIE HALLEY'A.

Dnia 20 kwietnia, ukażała się na nieboskłonie naszym golem okiem widziany kometa, którego pojawienie od paru miesięcy oznajmiali astronomowie, a ludność oczekiwała z niecierpliwością i strachem, gdyż do jego przejścia w pobliżu ziemi przywiązane jest nierozsądne mniemanie o „końcu świata". A to stąd wynikło, że istotnie przez ogon tego komety w dniu 18 maja przejdzie ziemia, tj. zetknie się z gazowemi materyami które są składnikiem obcego nam i różnego od naszej ziemi ciała niebieskiego; przyczem wpływ tychże może się dla nas okazać mniej lub bardziej niebezpiecznym. Nie znaczy to jednak, iżbyśmy albo podusić się, albo spalić, albo wogóle inną jaką nagłą śmiercią zginąć mieli – a ziemia spłonąć, lub w proch się rosypać. Nie, wcale nie, jedynie niektórzy ludzie wogóle wrażliwi i bardzo czuli na wszelkie wpływy, mogą wydelikaconymi swymi nerwami wyczuć blizkość czegoś nam nieznanego i bądź zdrowiem swojem, bądź zmianą w usposobieniu to przypłacić. Poza tem pewną też jest rzeczą, iż bardziej jeszcze, aniżeli na ludziach wpływ ten ujawni się na ciepłocie, nacisku atmosfery – i płynnem wnętrzu ziemi; wskutek czego mogą być pewnego rodzaju niezwykłe przewroty w naturze, n. p. wybuchy wulkanów, trzęsienie ziemi, opady, powodzie, burze i orkana na morzach, nagle zmiana temperatury itp. zjawiska.

Kometa ten – od swego odkrywcy zwany „Halley'a" należy do ciał niebieskich, rzadko tylko (bo co 70 lat) z ziemi widzialnych — a to dla tego, bo obiega on słońce po bardzo wielkiej i bardzo wydłużnej elipsie i raz ogromnie od słońca się oddala, poczem znów nadzwyczaj doń się zbliża — a tylko wtedy właśnie przez nas obserwowanym być może. – Kometa każdy składa się nadzwy-

czaj z drobnych i subtelnych t. zw. pyłków kosmicznych — gazowych — bardzo rozrzadzonych, lotnych i rozprężliwych. O ile kometa w biegu swym postępowym, na wielu miliardów km. oddalonym jest od słońca, o tyle te jego okładniki, na które nie wiele tylko oddziaływa siła, przyciągająca słońca — że się tak wyrażę — rozwłóczą się, ciągną i rozbiegają szeroko, daleko, ogromny obszar w przestrzeniach wszechświata zajmując i tworzy t. zw. „mgławicę“ — tj. ciało o wymiarach olbrzymich, o kształcie nieregularnym i niestałym. Ale w miarę przybliżania się ku słońcu, siła przyciągająca tegoż tak na kometę oddziaływa, że jego cząstki zbliżają się do siebie, skupiają, ściślej spajają się razem, tak że z owej bezkształtnej masy wytwarza się powoli coraz to regularniejsza kula — (jądro jej i głowa) a jedynie wylotniejsze, najdelikatniejsze żywioły, niesforne i nieposkramialne nawet atrakcyjną władzą słońca — opieszale za innymi postępują i w kierunku odsłonecznym tworzą t. zw. długi, jasny, złowrogi ogon. Przez taki to więc „ogon“ obecnie ku słońcu zbliżającego się kometę Halley'a przejść ma wkrótce nasza ziemia. Niema się więc czego obawiać. Tak delikatne, tak rzadkie i tak bardzo drobniutkie pyłki nic ani naszej ziemi, ani nam zrobić poważnie złego nie mogą. Zresztą, czyż to pierwszy raz zdarza się naszej planecie taki wypadek? Bynajmniej. Nieraz już przechodziła ona i nasi przodkowie przez ogon przeróżnych komet, a nigdy nawet o tem nikt nic nie wiedział, ani tego nie odczuł wcale. I tym razem więc nie będzie gorzej. Co więcej jeszcze! Dziś nauka astronomii tak bardzo postąpiła — tak się rozwinęła i wydoskonaliła, że nietylko najdokładniej mogą uczeni obliczyć czas takiego zetknięcia się dwóch ciał niebieskich, ale nawet obiecują także to zetknięcie wykorzystać i odrobinę ogona komety złapać i zamknąć trwale, aby, mając go w swych rękach, móc nad nim, nad jego chemicznym składem i jego fizycznymi właściwościami przeprowadzi studya i dojść do wyników zupełnego poznania tego, bądź co bądź, dotąd tajemniczego ciała niebieskiego. A to „złapanie“ ogona w ten sposób się da uskutecznić, że za pomocą przyrządów prędko, silnie zgęszczających powietrze, schwytają i zagęszczą n.p. 1000 metrów sześciennych naszej atmosfery na godzinę przed przejściem ogona i w czasie samego przejścia; Ze dwa okazy będą badać, a to, co okaże ta druga atmosfera, poza zwykłe składniki, będzie właśnie substancyą kometarną I tym sposobem poznamy, z jakich gazów składa się on istotnie.

M. T. Bl.

Jak przygotować umysł dziecka do nauki szkolnej?

Obrazy przedmiotów otaczających dziecko, które powstały w jego umyśle, zacierają się powoli. Dawniejsze, jakby przysłonięte nowszemi, tracą jasność i wyrazistość czyli: dziecko zapomina. Dzieje się to tem łatwiej, im dziecko mniejsze, im mniej dokładnie zna przedmiot jakiś lub osobę, oraz im dłużej go nie widzi. Roczne dziecko n. p. zna matkę doskonale, po tygodniu, dwuch lub trzech nawet pozna ją, ale po tym samym czasie nie pozna ciotki, babki, w ogóle osoby która się niem mniej zajmowała. Przypatrzmy, się dziecku starszemu, n. p. dwuletniemu. Zna doskonale dziadka, u którego bywa często, zastaje go zawsze piszącego przy biurku, dziadek wita małego wnuka, wyjmuje z szuflady cukierki i częstuje malca. Cukierki bardzo były dobre, dziecko zjadło je ze smakiem. Po pewnym czasie przychodzi znów do domu dziadka, idzie wprost do jego pokoju, zastaje go znów przy biurku, a przywitawszy, pokazuje paluszkiem na szufladę i prosi o cukierki. Śmieją się obecni i mówią: Patrzcie jak malec pamięta! Tak, pamięta — cóż to znaczy? Oto w umyśle jego obok obrazu dziadka powstał obraz cukier-

ków, skoro więc ponownie zobaczyło dziadka, odświeżył się równocześnie z jego obrazem i obraz cukierków, czyli jak mówimy: przypomniał sobie o cukierkach.

Weźmy przykład inny. Ojciec pojechał na długo, matka tęskniąc za nim, ogląda fotografię, pokazuje ją małemu synkowi, ten przypatruje się i woła „tata“. Poznał więc, przypomniał sobie, obraz ojca wywołała w jego umyśle fotografia, więc rzecz podobna. Z przykładów powyższych zrozumiemy, że zatarcie w umyśle obrazów świata zewnętrznego czyli wyobrażeń, nazywa się zapominaniem, odnowienie ich czyli odświeżenie, przypominaniem, dalej, że wyobrażenia, jakie powstały równocześnie, albo podobne do siebie, odnawiają się, czyli jedno odtwarza, odświeża drugie. Zdolność przypominania sobie, czyli odnawiania wyobrażeń nazywamy pamięcią. Kto długo rzeczy widziane, czy słyszane pamięta, łatwo je sobie przypomina i wiele może spamiętać, o tym mówimy, że ma pamięć dobrą. Dobra pamięć jest do nauki niezbędną, bo to tylko umiemy, co pamiętamy, nabyć pamięci nie można, jest ona wrodzoną, ale można wyćwiczyć, wykształcić i tu tak dom jak szkoła powinny pracować.

Dzieci zdrowe mają zazwyczaj pamięć bardzo dobrą i objawiają ją, jak to już poprzednio wspominałam, bardzo wcześnie. Cieszą się też rodzice, kiedy maleństwo oglądając obrazki, za drugim, trzecim już razem wie gdzie: pies, krowa, dom, a radość jeszcze większa, kiedy dziecko nauczy się pacierza albo wierszyków, kiedy wyśpiewa piosenkę i wie ile jest 2 a 2, ile palców u każdej ręki albo nawet trudniejsze rachunkowe zagadnienia rozwiąże. Pewną dumą powodowani rodzice męczą nieraz dzieci, ucząc je za dużo, a nie zda się to na nic. Aby kształcić pamięć dziecka, trzeba się nadewszystko starać, aby wyobrażenia, jakich nabywają, obrazy jakie się tworzą w jego umyśle, były dokładne, jasne, aby nie było ich zbyt wiele, bo wtedy mieszają się, zacierają. Sami z własnego doświadczenia wiemy, że kiedy będąc w obcem mieście oglądamy dużo osobliwości pospiesznie, to nie pamiętamy niczego dokładnie, w głowie mamy chaos i czujemy zmęczenie. Toż samo dzieje się w umyśle dziecka i tu w wyższym jeszcze stopniu, bo umysł młody jest wrażliwy. Nie trzeba więc dziecku za wiele rzeczy naraz pokazywać, opowiadać lub czytać, a przy pokazywaniu, czytaniu lub opowiadaniu starać się, aby dziecko uważało. W szkole wołamy nieraz: „uważajcie dzieci“ — rzadko to skutkuje, nie na długo, a małe dzieci wcale wołania takiego nie usłuchają. Pokazuje np. matka obrazek, przedstawiający niewyraźnie, jakieś z obcych krajów zwierzę. Dziecko ogląda — wtem za oknem odzywa się wróbel, leci karmić pisklęta, które z gniazdka wystawiają głodne dzióbki. — Dziecko rzuca obrazek, biegnie do okna i z ciekawością przypatruje się ptaszkom — darmo odwoływać go stamtąd — żywe ptaszki interesują je więcej, niż martwy, niewyraźny obrazek. Lepiej też będzie pamiętało wróbla karmiącego pisklęta niż niewyraźny obrazek.

Albo znowu, opowiadamy dzieciom powiastkę znaną, słuchają wprawdzie ale bez zajęcia — nagle odzywa się za oknem trąbka żołnierska, maszeruje wojsko, gra muzyka. Gdzie nasi malcy? Oczywiście przy oknie, a może nawet wybiegli przed dom, całą ich uwagę pochłonął maszerujący oddział żołnierzy i muzyka. Wróciwszy, naśladują co widzieli, a może i wygrywaną melodyę wyśpiewać potrafią. Uważali i zapamiętali. Do zapamiętania potrzebna koniecznie uwaga, a dziecko uważa zrazu na to tylko, co je zajmie, zainteresuje, dopiero starsze powoli przyzwyczaja się uważać na to, na co uważać trzeba, a co bywa czasem nawet nudne, nieprzyjemne. Chcąc więc ćwiczyć pamięć dzieci, pokazujmy, opowiadajmy i czytajmy im rzeczy takie, które zajmują, interesują, które dzieci rozumieją dobrze. Co jest dla dzieci za trudne, niezrozumiałe, to zająć nie może, a chociaż zostanie w pamięci, dla umysłu

będzie bez pożytku, owszem nawet wyrządzi mu szkodę. Im rzecz jest więcej zajmującą i zrozumiałą, tem łatwiej dziecko ją spamięta, a żeby dobrze zapamiętało, trzeba powtarzania — które jak mówią — jest matką wszelkiej nauki. Otóż przez powtarzanie uczą dzieci nawet całkiem niezrozumiałych słów w obcym języku, trudnych wierszy, uczą się podobnie jak szpak, lub papuga. Taka pamięć i taka nauka, czysto mechaniczna, nie bogaci umysłu, nie kształci myślenia.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pogadanka o ogrodach i ogródkach.

Przez długie lata mieszkałam na Podolu, a gdy potem losy przerzuciły mnie w okolice inne, mianowicie w piaski okolic Sieniawy, aż się zadziwiłam wielką różnicą w uprawie ziemi i wogóle w zwyczajach i upodobaniach co do pracy, zakładania ogrodów i wykorzystywania każdego kawałeczka ziemi. Na Podolu przyzwyczaiłam się do tego, że niema najbiedniejszego obejścia wiejskiego, gdzieby nie było przy chacie ogródka warzywnego, choćby tam grządeczki były jak stół tylko. A czego tam nie było! I pietruszka, marchew, buraczki ćwikłowe, ogórki, cebula i czosnek. Fasola tyczna arabska z daleka jaśniała koralowym kwiatem, słoneczniki zwracały olbrzymie tarcze ku słońcu, a pod oknami chat, jakby na dowód, że w każdej duszy ludzkiej choćby najprostszej drzemie potrzeba piękna, rosły kępami cudne malwy, zaglądając kolorowymi kwiatami ciekawie w małe okienka; rosła ruta, mięta, krupczaki i inne jeszcze kwiaty i zioła.

A cóż mówić o sadach! Jakież cudne gatunki jabłek i gruszek mają tam ludzie! Bogaci gospodarze mają w swoich futorach czyli siedzibach wśród lasów lub jarów śliczne sady, z których ciągną doskonałe zyski, mają pasieki mądrze i racyonalnie prowadzone, słowem sprawdza się tam dosłownie podanie o mlekiem i miodem płynących krainach. Bo i bydło mają tam ładne, chociaż nie tak wiele go trzymają z powodu braku dużych łąk, ale to co mają jest dobrze hodowane i bardzo mleczne. Jednak nietylko u bogatych, i przy najbiedniejszym domu rośnie bodaj jedna lub dwie jabłonki i grusze o szlachetnym i dobrym owocu, nie mówiąc już o wiśniach, któremi wszystkie kąty i zapłotki obsadzone i które nadają specyalny charakter okolicy. Z końcem marca i na początku lipca, wszędzie gdzie tylko ludzka siedziba istnieje, czerwienią się i błyszczą ku słońcu jagody wiśni, tak, że aż na myśl przychodzi kto da radę, aby to wszystko oberwać i zużytkować. Przywykłej do takich widoków, strasznie smutno przedstawiły mi się stosunki i pojęcia ludności wśród której żyć mi wypadło. Bo i to muszę dodać, że czystość u ludu na Podolu jest wielką. Jakżeż mi się wydały smutne tutejsze chaty, brudne, niebielone chyba raz na rok „wyganianie sadzy", puste wewnątrz, bo ani pościeli ani sprzętu żadnego, a że to w izbie i kapusta, kartofle i śmiecia góry i piec brudny odrapany, czarny, jakież to wszystko inne od czystych chat podolskich zewnątrz i wewnątrz bielonych, gdzie w izbach, choć niema podłogi jest ziemia tak staranie gliną wysmarowana, że w niej ani dołka, ani grudki niema, gdzie ognisko czyli kuchnia tak czysto utrzymane, że po ugotowaniu strawy nikby nie przypuścił, że tam się kiedy paliło (a palą najczęściej w piecu piekarskim i po wygarnięciu żaru przystawiają garnki z jedzeniem i obłożywszy je żarem tak gotują, albo wprost przy płomieniu). Po ugotowaniu potraw, wszystkie węgle i popiół gospodyni czysto podmiata w piec, podbiela zaraz i gdyby nie ciepły piec, nicby nie zdradziło, że się tam przed chwilą paliło i gotowało. U bogatych jest zwykle po jednej stronie izba, tak zwana świetlica, a po drugiej izba mieszkalna i alkierz, dalej komora zamykana, gdzie są zapasy gospodarskie za-

sobnej i skrzętnej gospodyni. W świetlicy czystej, schludnej, główne miejsce zabiera tapczan, rodzaj łóżka, gdzie całe bogactwo gospodyni złożone. Jestto nietylko bogactwo ale i duma gospodyni, bo tam złożona pościel. Czasem na takiem posłaniu pięć i sześć kilimów czyli płacht, a każdy inny, każdy ręką gospodyni uprzędzony i utkany, a tak zaścielony, że wszystkie jeden z pod drugiego są widoczne. A ileż poduszek! Widziałam tak wyścielone łoże, że najmniejszą poduszeczka tj. tak zwany „jasiek", była już z trudem wciśnięta między poduszkami a powałą. Na środku izby stół czystym obrusem przykryty a na nim bochen chłeba i sól — widomy znak gościnności, którą od wieków słynie nasz naród. Nikt od wrót naszych nie odszedł i nie odejdzie nigdy głodnym. Ostatnim kąsem dzielimy się radzi z bliźnim w niedoli.

Jakżeż cudnie poeta nasz Mickiewicz, opisując dom polski, powiada:

„Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza:
Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza".

Otóż, gdy poznawszy się bliżej z mojemi nowemi sąsiadkami, z któremi teraz żyć miałam, opowiadałam im o zwyczajach moich podolskich sąsiadek, a mianowicie zaczęłam od namawiania, aby sobie założyły także choć maleńkie ogródki warzywne. Jednak każda z gospodyń miała się czem tłumaczyć. Jedna mówiła, że jak świat zapamięta nic się na takim gruncie nie urodzi, druga narzekała na brak czasu, na piaski, tamta znowu na kury sąsiedzkie, które jej nie pozwalają utrzymać krzaczka fasoli przy domu. Na wszystkie te utyskiwania starałam się wynaleźć odpowiedź i pomału, pomału przekonały się moje gospodynie, że im w niejednem dobrze i ze szczerego serca radzę. Gdy narzekały na ziemię lichą, dawałam im na przykład własny kawałek ogrodu. Na tej samej ziemi, niedaleko ich chat, w moim ogrodzie rosło wszystko ślicznie, a o jakich sto kroków dalej we wsi, leżały odłogiem ogromne kawalki ziemi na podwórzach i obejściach darmo, zasypane śmieciem, nawozem i wszelaką nieczystością. Poradziłam im, że gdyby tylko starannie zgrabywały na jedną kupę te liście, śmieci i odpadki, jużby miały z tego doskonały nawóz na ogrody; skoro jak powiadały niektóre mężowie nie pozwoliliby brać nawozu pod ogród, bo go na pole zamało mają. Skorzystały niektóre gospodynie z mojej rady i zaczęły starannie grabić i oczyszczać swoje podwórza, a zgromadzone w jednym kącie podwórza wszystkie nieczystości z całego obejścia, polewały to wylewinami z domu, co dawniej lało się gdziebądź, a często zaraz przed próg! Po roku przygotowały sobie z tego kompost, choć nie był on jeszcze kompostem w prawdziwem znaczeniu ogrodniczem, zawsze jednak ziemia zasilana nim była żyźniejszą i do uprawy sposobniejszą. Gdy więc gospodynie wybrały sobie kawałeczki ziemi, nawiozły ją tym kompostem, gdy skopały i porobiły grządki, zasiały je i zasadziły nasionami, które na początek gospodarki dostały, gdy uprosiły swych mężów, gdy im te kawałeczki jako tako ogrodzili, widziałam, że były rade ze swoich ogrodów i uznały, że moja rada była dla ich dobra. Zarazem, ziemia zasilana corocznie kompostem stawała się coraz lepszą i w końcu doczekałam się tego, że niektóre z gospodyń nietylko, że miały dla siebie z swych ogrodów wygodę, a jeszcze sprzedawały nieraz ogórki, buraki lub cebulę, tak im się nieraz pięknie zrodziła jarzyna.

I zaraz się to na wszystkiem w domu odbiło korzystnie. Jedzenie, tak bardzo w tych stronach jałowe i tak niestarannie i niedbale przygotowane, zyskało na rozmaitości i smaku, bo przecież choćby prosta zupa kartoflana, gdy się do niej wrzuci pietruszkę lub cebulę, inaczej smakuje jak jałowe kartofle skrajane i w słonej wodzie ugotowane. A cóż mówić o ogórkach ukwaszonych w lecie i podanych do kartofli w dni postne lub w zimie, gdy tak bardzo zjadłoby się coś innego niż codziennie jedno i to sama, kapusta rano i wieczór. A jakaż to radość dla gospodyni, że

to z jej ogrodu ten przysmak pochodzi. A pochodzi z ogrodu założonego na nieużytkach i pustkach leżących od wieków odłogiem!

Powoli, gdy jedna i druga i dziesiąta gospodyni miała swój ogródek i kury przestały szkody robić, bo choćby niektóra i nieuszanowała cudzego, to dbała o swoje, pilnowała kury i nie wypuszczała wtedy gdy grządki świeżo były skopane i zasiane, a tak i kłótnie z powodu kur ustały, co także bardzo dobrze było, bo strasznie nieraz było słuchać okropnych wyrazów, jakie nieraz padały z ust rozgniewanych i wygrażających sobie wzajemnie sąsiadek.

A jak się te ogrody dzieciom, szczególnie dziewczętom podobały! Zamiast biegać samopas po pastwisku i przewracać się nieskromnie, siedziały dziewczynki na grzędach w ogrodach i plewiły pilnie grządki z chwastów, przechwalając się jedna przed drugą, który ogród ładniejszy. Przy robocie i piosenka się odezwała jedna, druga i serce niejednej matki uradowało się, że jej córka rośnie na uczciwą i pracowitą gospodynię, a nie na próżniaka i ladaco, jakich na świecie i tak niemało!

Na przyszły raz, da Bóg zdrowo doczekać, pomówię z czytelniczkami swojemi o wielu innych pożytecznych rzeczach, których nauczyłam moje sąsiadki. Może też znajdzie się i teraz jaka gospodyni, której się moje słowa będą podobały i choćby na próbę uprawi kawałeczek ziemi leżącej bezużytecznie przy domu, a ja niczego więcej nie pragnę, jak tylko, aby moje serdeczne słowa jak zdrowe ziarno padły na dobrą rolę!

Jadwiga Szegdziańska.

Tworzenie się państwa litewskiego.

Ludy zamieszkujące ziemię litewską, długie wieki żyły w stanie pierwotnym, przywiązane do siedzib swoich, wiary i obyczajów ojców. Nad pojedynczemi plemionami, panowali naczelnicy, czyli drobni książątka, początkowo byli to zapewne wodzowie, wybierani jako najdzielniejsi, aby na obronę kraju wiedli lud zbrojny. Z czasem władza ich się ustaliła, przechodziła z ojca na syna, stała się dziedziczną. Ale rozdrobniona Litwa nie była groźną sąsiadom, zwłaszcza Rusinom, którzy ją często napadali. W walkach odznaczali się najdzielniejsi z książąt, dochodzili do władzy, do większego znaczenia, łączyli po kilka plemion i stawali się „starszymi kniaziami“, czyli większymi książętami. Wnet też nietylko potrafili się bronić, ale poczęli prowadzić wojny zaczepne. Tak było do początku wieku XIII. W tym czasie, biskup Rygi założył zakon Kawalerów Mieczowych, aby szerzyli na Litwie chrześcijaństwo. Kawalerowie Mieczowi, był to zakon rycerski, niemiecki, podobny do krzyżackiego. I tu i tam członkowie zakonni dzielili się na braci kaplanów, braci rycerzy i braci służebnych. Przełożonym był Wielki Mistrz i podwładni mu komturowie. Kawalerowie Mieczowi stali się wnet groźnym nieprzyjacielem Litwy, z drugiej znów strony wzrastał drugi zakon niemiecki, Krzyżacy, którzy w r. 1309 zawojowawszy Pomorze, założyli stolicę swoją nad ujściem Wisły, w Malborgu. Nieprzyjaciołom trzeba było się bronić, a bronić się można dzielnie tylko zjednoczonemi siłami. Jednoczyły się więc i łączyły plemiona litewskie i znalazł się mąż, który widząc, że w jedności leży siła, uchwycił w rękę władzę i utworzył z Litwy państwo jednolite. Był to Mendog, który dokonał zjednoczenia plemion litewskich, około r. 1236. Niejedna padła ofiara, niejedną stoczył Mendog walkę, nawet

popełnił według dzisiejszych naszych pojęć niejedną zbrodnię, aby dopiąć celu. Sprzeciwiali mu się krewni jego, sąsiedzi, a najbardziej zakony, aby więc od nich się uwolnić, przyjął chrzest w tej myśli, że chrześcijańskiego księcia, chrześcijańscy rycerze-zakonnicy prześladować nie będą. Zrazu tak było istotnie, nawet Ojciec święty pozwolił Mendogowi koronować się królem, co też uczynił, koronował się i tytułował królem litewskim. Ale porzuceniem wiary ojców rozgniewał na siebie rodzinę, matkę własną i blizkich krewnych, widzieli w nim wroga bóstw pogańskich, wroga dawnego porządku, przywłaszczającego sobie władzę despoty. Nie mogli zrozumieć, że Mendog porzucił bogów pogańskich dla jedynego, prawdziwego Bogo chrześcijańskiego, a władzę zjednoczył w swych rękach dla tego, aby Litwę uczynić państwem silnem i dla sąsiadów groźnem. Zawrzała walka domowa, Mendog widząc, że zakony nie bronią go, chrześcijaństwo porzucił, ale i to nic nie pomogło, zamordowali go okrutnie właśni krewni, a jeden z nich, Trojnat, objął po nim rządy Litwy. Smutne dzieje księcia Mendoga przedstawił pięknie wielki nasz poeta Juliusz Słowacki w utworze, grywanym w polskich teatrach p. t. „Mindowe“. Za Trojnata i jego następców nie była już Litwa tem, co dawniej, nietylko że bronić się umiała, ale i zaborcze prowadziła wojny.

Drugim następcą Trojnata, który zginął z ręki Więsiełka, syna Mendoga, mszczącego śmierć ojca, był Giedymin. On to polując raz w borach, według podania miał sen: widział na wzgórzu nad rzeczką Wilejką wilka w zbroi żelaznej. Dziwny sen wytłumaczył Giedyminowi najwyższy kapłan, krewe-krewejte, Lezdejko. Wilk, to potężny gród, którego bać się winni nieprzyjaciele, zbroja żelazna, to mury obronne. Za radą więc Lezdejki stanął gród, czyli miasto z zamkiem książęcym nad Wilejką, nazwane Wilnem, a jak mówi dalej podanie, dobry doradca wziął rodowe nazwisko: Radzi-wiłł.

Książę Giedymin odniósł zwycięstwo nad zakonem niemieckim, potem wyprawił się na Ruś, zagarnął znaczną część i do Litwy przyłączył. Rusini zdawna już byli chrześcijanami, Giedymin wiarę ich szanował, ustanowił arcybiskupstwo (właściwie przywrócił, gdyż przeniesione było do Moskwy) napowrót w Kijowie, pozwolił Dominikanom i Franciszkanom opowiadać słowo Boże, pobudować kościoły w Nowogródku i Wilnie. Zaślubił dwie księżniczki ruskie, Olgę i Ewę i chociaż sam wiary świętej nie przyjął, sprzyjał jej widocznie. W tym czasie zakony niemieckie, zwłaszcza Krzyżacy, zająwszy Prusy i usadowiwszy się w Malborgu ogniem i mieczem pustoszyli Polskę i Litwę, rozmyślnie przeszkadzali Giedyminowi w przyjęciu wiary chrześcijańskiej i poddaniu się opiece Ojca świętego, aby mogli łupić ziemię jego. W Polsce panował wówczas dzielny król Władysław Łokietek, widział on dobrze, jakie niebezpieczeństwo groziło mu ze strony Niemców, a Litwini także zapuszczali się w ziemie polskie, zabierali jeńców i łupy. W r. 1325 najechali Mazowsze, spalili 130 wsi i 4 tysiące ludzi uprowadzili w niewolę. Zapragnął mądry Łokietek zgody i przymierza z sąsiadem, widział i Giedymin, że w sojuszu z Polską łacniej się Niemcom-Krzyżakom obroni. Pod naciskiem więc mieczów krzyżackich podali sobie dłonie przyjazne dwaj książęta i dzieci swoje ślubem małżeńskim złączyli. Syn Łokietka, królewicz Kazimierz, późniejszy nasz Wielki król, zaślubił Giedyminową córkę Aldonę. Piętnastoletnia księżniczka, zanim opuściła ojczyznę, objechała wszystkie ważniejsze świątynie, złożyła bogom pogańskim sute ofiary, przebłagała za to, że porzuca ich i nową wiarę przyjmuje, nowemu Bogu służyć będzie. Nie dał jej ojciec w posagu klejnotów, ni skarbów w złocie, ale droższy od złota i kamieni skarb, bo 24 tysiące jeńców polskich, obdarzonych wolnością, przywiodła młodziuchna księżna do nowej ojczyzny. Dnia 30 kwietnia 1325 r. w katedrze krakowskiej

przyjęła chrzest święty, a z nim imię Anny, zaraz potem odbył się ślub, a łatwo pojąć, jaka radość i wdzięczność zapanowała wśród rodzin, którym wrócili opłakani już dawno jeńcy litewscy, jakie błogosławieństwa spływały na młodą parę, na związek ich, będący pierwszym krokiem zbliżenia się wzajemnego Litwy i Polski, ku wspólnej obronie. Chciwość zakonów niemieckich, która granic nie miała, chybiła zupełnie celu. Z jednej strony Kawalerowie Mieczowi, z drugiej na ziemiach polskich osiedli Krzyżacy mieli krzewić chrześcijaństwo, ale nie ten był ich prawdziwy zamiar, chytry i chciwy Niemiec, chociaż szatą, krzyżem świętym znaczoną okryty, pragnął tylko łupu, tylko przywłaszczenia sobie cudzego dobra. Nie wahali się też Krzyżacy oszukiwać i podchodzić samego Ojca świętego, udając przed nim, jakoby im król polski ziemię darował, nie wahali się wyłudzić bezprawne nadanie, jakoby jałmużną zagrabionego Pomorza od króla Jana czeskiego, mieniącego się królem polskim. Zuchwalstwo swoje posuwali do ostatnich granic, napadali razem z poganami na chrześcijańską z dawna Polskę, w napadach swoich nie oszczędzali nawet duchowieństwa, nawet kościołów, nie szanowali niewiast, słowem dopuszczali się zbrodni wszelakich. Przebrała się też miara. Nie uległa mnichom niemieckim Polska, ale owszem krzepiła się i zrastała pod silną dłonią Łokietka. Litwa obudzona jakoby ze snu długiego, szczękiem krzyżackiego oręża, skupiała się również, przekształcała na potężne państwo. Cichy, spokojny lud, pracujący i ucztujący w borach niedostępnych, wyrabiał się na dzielny, odważny i bitny naród, na czoło jego wysuwali się coraz to dzielniejsi, coraz lepiej i głębiej w przyszłość patrzący mężowie.

Paula S.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Porady gospodarskie. Tu już wiosna na dobre rozkwita i chociaż to — powiadają — „kwiecień plecień“, ale przecież przeplata już kwiatami, nietylko zimnem i chłodem. Zatem pora, gospodarzu, zakasać rękawy i do roboty, w pole! W domu „niech baba gospodarzy“, niech dogląda obejścia i przychowku w oborze, chlewie i kurniku, bo młode potrzebują wielkiej opieki i starania. A skoro siły samego człowieka nie starczą do ciężkiej pracy w polu — trzeba pamiętać o naszych wiernych pomocnikach, co ciągną pług i brony, orzą i oczyszczają rolę, co nas żywi. Konie i woły potrzebują, zwłaszcza teraz, dobrego potrawu i obroku, bo z wiosną każde bydlę niema sił zbyt wielkich, szczególnie po ciężkiej zimie. Można także wyganiać je na pastwisko, ale ostrożnie i zawsze z pastuchem, trzeba bowiem chronić bydło od wzdęcia; na samej świeżej paszy poprzestać nie można, trzeba przeto odmieniać paszę naprzemian: raz na pastwisku świeża, potem w oborze sucha. Owiec nie wyganiać jeszcze na pastwisko. Roboty polnej tyle. że trudno nawet wymienić ją wszystką. Kończy się siew zboża, zaczyna się siew trawy, koniczyny, konopi, buraków, sadzi się fasole i ziemniaki (najlepiej średnie, ani za małe ani za duże), okopuje się chmiel, a potem stawia się tyczki, przygotowuje się rolę pod kapustę i sałatkę. O łąkach nie zapominać, ale sprowadzać na nie wodę i podsiewać puste miejsca dobrem nasieniem trawy, a nie byle czem, bo w ten sposób łatwo się może czepić roli kanianka i roznieść się na inne pola. W sadzie kończyć sadzenie drzewek, które trzeba dobrze podlewać podczas suszy, grunt oczyścić z chwastów lub zielsk, u starszych drzew obcinać zbyt wybujałe i rozrastające się korony. W pasiece

pozatykać wyloty i zdjąć zewnętrzne zimowe poszycie, zostawiając jeszcze wewnętrzne osłony; oczyścić wnętrza z pszczół, które posnęły i ze zniszczonych pleśnią plastrów, dodać pszczołom miodu na czas tak długi, póki w ogrodach i na łąkach same uzbierać go nie mogą.

Jak należy ciąć róże w kwietniu? Wiosenne przycinanie róż powinno się odbywać w kwietniu. Przycinanie zbyt krótkie powoduje niezmiernie gęste wypuszczenie młodych pędów, nie mogących wysilić się na piękne i obfite kwiaty. Przycinanie zaś niedostateczne jest przyczyną kształtowania się pędów w długie lecz wątłe gałązki, również nie rodzące obfitego kwiecia. Musi więc być pewna norma do stosowania. Da się ona ująć w następującą regułę: Krzak różany, który jeszcze nigdy nie był przycinany, powinien być przycięty w ten sposób, aby pozostawić na nim zaledwie dwa szczepy, pozostawiając na każdym z nich dwie lub trzy najsilniejsze gałązeczki, które należy przycinać do jednej długości i starannie usuwać resztę. Powinno się wybierać do pozostawienia konary osadzone wprost siebie, tworzące silny węzeł przy nasadzie i pozostawiając im 5 do 6 oczek. Aby gałązki rozwijały się prawidłowo, trzeba najsilniejszą pozostawić dłuższą od innych na tymże konarze. Szczep w ten sposób przycięty okryje się na pewno pięknymi kwiatami w czerwcu i w październiku. W następnym roku każdą z pozostawionych gałązek można przez takie przycinanie przekształcić w konar, doprowadzając krzew do 16, a nawet 24 szczepów, krótkich a silnych, trzeba im tylko ściąć wszystkie gałązki zbliżające się w środku do siebie, aby zapobiec zbijaniu się liści pośrodku. Następnego roku trzeba już pielęgnować tylko jeden pęd na każdej gałązce, przecinając go ponad 5 lub 6-tym oczkiem.

Najbardziej pożądanem jest przycinanie gałązek w ten sposób, aby tworzyły rodzaj odwróconego stożka, który mając wszystkie punkty dostępu dla słońca i rosy, napewne pokryje się obfitymi i wspaniałymi kwiatami.

Podlewając rzadko ale obficie, trzeba krzewy zraszać wodą dla wytworzenia naokoło warstwy powietrza wilgotnego, co zmniejszy parowanie; woda zaś wsiąknie dobrze w ziemię i rozejdzie się naokoło korzeni, stanowiąc zapas na czas dłuższy. Podlewać pod koniec dnia, jeżeli jest słoneczny, albo bardzo rano; w dnie pochmurne można podlewać o każdej porze.

Luźne uwagi o uprawie kapusty w polu.

(Tygodnik rolniczy.)

Wobec coraz większej uprawy zimowej (późnej) kapusty w naszym kraju, co przyczynia się do zmniejszenia przywozu tak zachwalanej kapusty morawskiej i do rozpowszechnienia tej zdrowej i pożywnej jarzyny, o której chłopskie przysłowie mówi „z kapusty brzuch tłusty“, przypomnę, na podstawie kilkoletnich, umyślnie robionych doświadczeń, kilka luźnych uwag dotyczących jej uprawy w otwartem polu.

Zanim atoli przystąpię do właściwego tematu, opowiem dla uciechy Szanownych Czytelników legendę o sile leczniczej kapusty, którą sobie włościanie opowiadają:

Pewien wieśniak chorował czas długi bardzo „na wnątrzu“. A ponieważ stać go było, więc wszystkich doktorów i lekarstw próbował, począwszy od prostego zażegnywania i środków domowych, aż do najdroższych lekarstw aptecznych i profesorów, lecz nic nie pomagało. Zaniechał wreszcie tych wędrówek za doktorami i lekarstwami po świecie i polecił się opiece lekarza w najbliższem miasteczku. Lekarz badał, pukał, zapisywał lekarstwa i znowu nic nie pomagało, ale się jeszcze pogorszyło. Wreszcie po kilkudziesięciu „wizytach“ lekarz zniecierpliwiony ofuknął chłopa: „Nic ci nie brakuje, wmawiasz w siebie chorobę, jedz kapustę ze spyrką, a będziesz zdrów.—Wie-

śniak ledwie żywy przyjął żart doktora za najświętszą prawdę. Po przyjściu do domu, kazał zarznąć wieprza i polecił „babie“ gotować kapustę kiszoną ze sporym kawałem słoniny posiekanej na drobno. Kapustę tak po prostu przyrządzoną jadł na śniadanie, obiad i wieczerzę. Na dzień trzeci zdawało mu się, że mu cośkolwiek „odelgło“, a kłucie w prawym boku pod żebrami zmniejszyło się. Zachęcony tą zmianą zwiększył porcyę kapusty i słoniny i po 5 miesiącach takiej prymitywnej kuracyi wyzdrowiał zupełnie. Błogosławiąc Bogu poszedł do doktora podziękować za receptę. Lekarz ujrzawszy wieśniaka zdumiał się. Schorzały przedtem „osobnik“ stał przed nim tryskający zdrowiem, szkielet zamienił się w zażywnego chłopa. A widzisz, mój kochany, rzekł lekarz, żem ci dobrze radził, chodź teraz ze mną na lampkę dobrego wina do piwnicy. I poszli. W piwnicy wyjął lekarz pistolet i chłopa zastrzelił. Następnie zrobił sekcyę z prawej strony jamy brzusznej i zobaczył, że wieśniak chorował na wątrobę. Część wątroby zepsuta przedtem, odrosła na nowo. Kwas kapuściany wyżarł zgniliznę, a spyrka zalała rany i spowodowała odrost płatków wątroby.

Ile w tej legendzie ludowej jest prawdy, nie miejsce tu rozstrząsać; ciekawszych odsyłam do leczniczej książki ks. Kneippa, gdzie kapusta kwaszona działać ma uzdrawiająco.

Teraz przystępuję do rzeczy.

Kapusta udaje się najlepiej na gruncie pruchnicowo-glinkowatym, na osuszonych stawiskach i odkwaszonych torfowiskach, wogóle na każdej glebie o przeważającej glince. Przedplon nie ma tu żadnego znaczenia, można więc kapustę uprawiać po sobie lat kilka w zastosowaniu odpowiedniego nawożenia. A mianowicie: w jesieni daje się 10—14 fur dużych, średnio przegniłego nawozu na jeden mórg i przyoruje go się w grubą skibę, pozostawiając ją niezabronowaną celem rozkruszenia i nitryfikacyi przez zimę. Z wiosną tuż przed samem sadzeniem flanców wywozi się taką samą ilość obornika jak w jesieni, ale już bardzo dobrze przegniłego, przyorując go znacznie głębiej niż w jesieni. Pole następnie wyrównywuje się bronami, walcuje, znaczy na odległość 50×60 cm. i w miejscu skrzyżowania znaków sadzi się rozsadę po same liścienie, uważając, by korzonka głównego, czasem bardzo długiego, nie zaginać; lepiej go niecoś uszczyknąć, ponieważ nie ma wielkiego znaczenia w przyjęciu się rozsady, a zagięty powoduje rozrastanie się łodyżki w „wilki“ i utratę tak zwanego „serca“, z którego główka się tworzy.

Nasienia zimowej kapusty nie należy bezwarunkowo siać przed 1 kwietnia, choćby niewiem jaka była wczesna wiosna. Wysiane zawcześnie wschodzi, a przy naszych warunkach klimatycznych często nadmarza i powoduje opóźnienie w doroście flanców, a co gorzej, że główki takich wysadków już w sierpniu pękają i pędzą w nasienniki (probatum). Siać nie gęsto, bo flance będą cienkie i wiotkie, a takie słabo się przyjmują. Celem zabezpieczenia rozsady od pcheł ziemnych nie należy siać nasienia w pobliżu płotów, parkanów, drzew pokrytych chropowatą korą, w których niezliczona ilość mieści się tych szkodników, a na których wyniszczenie, przeliczne zachwalane recepty zazwyczaj mały skutek wywierają. Tu najlepszą trucizną, a raczej prezerwatywą jest zlewanie w jesieni i w zimie grządek gnojówką jak najmocniejszą. Roślinki, mając dostateczną ilość azotu, rosną szybko i skutecznie opierają się niszczycielom.

Gąsienica bielinka kapustnika i gąsienica czarna, mała, niewiadomego mi nazwiska ćmy, zdaje mi się „piętnówki kapustnicy“ wyrządzają bardzo wielkie szkody. Ostatnia pasożytuje na kapuście w czerwcu i lipcu kiedy jest najsilniejszy wzrost i rozrost roślin, pierwsza w sierpniu i wrześniu. Nie należy tedy lekceważyć tych szkodników, ale co tydzień posłać do kapusty kilku wyrost-

ków, którzy dokładnie mają obejrzeć liście zwłaszcza od spodu i zbierać do naczyń gąsienice i palić, a rozgniatać kupki jajeczek. Dozór starszego przy tej czynności potrzebny.

Dopełniających sztucznych nawozów potasowych trzeba używać ostrożnie, bo główki w czasie mglistego, parnego, a ciepłego września pękają. Zauważyć to można wczesnym rankiem. Niektórzy radzą przeciw temu przekręcać wtedy rośliny z korzeniem o pół obrotu, ażeby zawielki napływ soków powstrzymać częściowo. Może to i w teoryi jest usprawiedliwione, ale czy praktyka daje na to swe „placet" nie wiem. Zresztą na wielkim łanie jest to prawdziwie niemożebne do wykonania. Bardzo ważną rzeczą jest dwu, a nawet trzykrotne okopywanie. Przy pierwszem daje się pod każdą roślinę osobno garstkę superfosfatu amoniakalnego, a jeżeli daje się mineralny lub kostny, to dodaje się jeszcze szczyptę saletry chilijskiej i obsypuje motyką lub oboruje. Planet junior konny na cięższych i o mniejszej kulturze glebach, a na lżejszych i nie zachwaszczonych ręczny oddaje dobre usługi przy obsypywaniu. Po każdem obsypywaniu trzeba dokładnie zaraz zrewidować każdą roślinkę, czy grudki ziemi niema w sercach, w przeciwnym razie związek główki zmarnieje.

Zbiór kapusty zimowej przypada na początek października. Po wyjęciu zostawia się główki dzień lub dwa na polu, celem ocieknięcia z wody i przeparowania. Zwożona zaraz kapusta i nie użytkowana zaraz, ale zostawiona kilka dni pod dachem na kupach, grzeje się prędko i gnije. Pilną uwagę na to powinni zwrócić ci, którzy wagonami wysyłają kapustę. Niejeden bardzo się na tem sparzył, ładując wprost po wycięciu na wagon ze źle zrozumiałej oszczędności na wadze. Naładował prześliczne i zdrowe głowy, a odbiorca otrzymał wstrętnie śmierdzący gnój. Następstwem tego nieuniknione procesy i w ostatku sprawdziło się przysłowie: „zamienił stryjek siekierkę na kijek".

U. F. c.

Rady dla właścicieli krów mlecznych. Dyrektor szkoły rolniczej w Dalum w Danii, a więc w kraju, w którym dziś mleczarstwo stoi najwyżej, napisał książeczkę o dojeniu. Książeczka ta otrzymała nagrodę. Warto zatem zaznajomić się z jej głównemi zasadami. Streścił je sam autor, podając osobno następujące reguły:

„Gospodarzu! Zapamiętaj to sobie:

1) Krowa jest zwierzęciem żywem. Przyjazne obchodzenie się z nią ułatwi ci pracę i przysporzy mleka.

2) Sposób dojenia wydoskonala narządy i gruczoły organizmu:

Zdajaj do czysta, gdyż przez to powodujesz rozwój gruczołów mlecznych, podnosisz ich zdolność wytwórczą i otrzymujesz mleko tłuste, gdyż wiadomo, że ostatnie krople mleka są najtłustsze.

3) Wykonuj dojenie w właściwy sposób:

a) Obejmij cycki (dójki) całą dłonią.

b) Wyciskaj mleko przez uciskanie cycka z góry ku dołowi, a nie przez ciągnięcie.

c) Nie zapominaj uciskać lekko wymienia ku górze; przez to mleko łatwiej spływa do dójek.

d) Nie przerywaj dojenia, dopóki mleko cieknie.

e) Nie zapominaj o zupełnem zdojeniu aż do ostatniej kropli.

f) Skończyłeś dój, to poklep krowę i pogłaskaj.

4) Czystość przy dojeniu:

a) Dbaj o czystość naczyń.

b) Myj przed dojem ręce, wymię i dójki; osusz je miękką ścierką.

c) Dój tylko suchemi rękoma.

5) Zdrowotność wymienia:

O ile zauważysz wrzody lub obrzmiałości na wymieniu lub na dójkach, gdy mleko idzie z trudem, lub całkiem się nie sączy, wreszcie, jeśli mleko ma nienaturalny wygląd lub zapach, staraj się temu zaradzić, a jeśli sam nie umiesz, poradź się mądrzejszych.

6) Czas dojenia:

Ustanów sobie stały czas dojenia i nie zmieniaj go. Jeśli masz więcej krów, dój je zawsze w tym samym porządku.

7) Czystość krów, dostatek światła i powietrza w oborach, a przytem mycie żłobów i naczyń, w których się podaje karmę, wpłyną nietylko na wydajność mleka, lecz i tobie uprzyjemnią pracę.

Robactwo na drobiu. Wielu hodowców kur dziwi się nieraz i martwi, dlaczego to jego kurczątka tak nic a nic nie rosną. Trzyma się je w cieple, karmi obficie i dobrze. Wszystko na nic. Drobiazg jakim był, takim i zostaje. Niechno je jednak taki hodowca weźmie do ręki, to zobaczy, że drób napadnięty jest przez wszy. One to wypijają krew kurczątkom i te róść nie mogą. By więc wszy te zgubić, należy uwarzyć wywar tytoniowy (nie koniecznie z najlepszego gatunku) i w tym wywarze ukąpać kurczątka, naturalnie po ochłodzeniu go. Jeśli nie pomoże jedna kąpiel, powtórzyć ją parokrotnie. Czynność tę wykonywać należy w miejscu ciepłem, by się kurczątka nie przeziębiły.

J. M.

O przechowywaniu futer na lato. Futra i zimowe ubrania, aby się dobrze przez lato przechowywały, należy dobrze wytrzepać z kurzu i ułożyć szczelnie w skrzyni. Kosztowniejsze obszywa się w prześcieradła. Przesypać i skropić terpentyną, piżmem, tytoniem, drzazgami smołowemi, paczulą. Najlepszem jednak, bo zupełnie bezwonnym środkiem jest ziele „bagnem" zwane (Caltha laedi palustris), którego użyć należy do przełożenia futer, a mole żadnej szkody nie wyrządzą. -- Dostać można w każdej aptece.

ROZMAITOŚCI.

Wybuch Etny.

Na południu Włoch leży duża i bardzo piękna wyspa Sycylia. Niegdyś, jeszcze w czasach starożytnych, była to najurodzajniejsza część Europy. O jej posiadanie ubiegały się też różne cywilizowane i potężne narody — jak Fenicyanie, potem Grecy, następnie Rzymianie i Kartagińczycy, wreszcie dzikie hordy najeźdzców z północy: Wandalowie, Gotowie, ostatecznie zaś Maurowie czyli Arabowie, Normandowie i Włosi. Słowem zawsze była ona „złotym jabłkiem", ale jabłkiem niezgody między chciwymi zdobyczy ludami i kością o którą gryzły się one, szarpały i krwawe, a długoletnie czasem walki staczały. — Obecnie wyspa ta należy do Włoch, ale wcale, mimo swego wprost wspaniałego klimatu, nie przedstawia takiej wartości, jak niegdyś, albowiem ziemia jej, oddawna zaniedbana, wyjałowiała, a ludność na grabieżach i rabunkach rozwydrzona, jest próżniaczą i ciemną. - Tylko kilka większych miast kwitnie tam jeszcze handlem morskim z powodu swych dogodnych portów — a mieszkańcy ich są bogaci i zadowoleni. Lecz grunt tej wyspy, jak wogóle całych Włoch południowych, wulkanicznym jest i podlega częstym, a groźnym katastrofom trzęsień ziemi. Przed rokiem zniszczała w nagły i niespodziewany dla nikogo sposób — podczas strasznego trzęsienia, wielkie i bogate miasto sycylijskie, Messyna — a obecnie nowa klęska żywiołowa spadła na duży szmat ziemi, w pobliżu góry Etny, położony. Góra ta bowiem jest właściwie wulkanem, (i to największym w Europie), który od czasu do czasu wyrzuca z wnętrza swego roztopioną, żarzącą się lawę, gorący popiół, kłęby pary wodnej i t. p. i tem zalewa wszystko, co na około się znajduje. Ostatni wybuch Etny zdarzył się w r. 1892 — trwał on z przerwami od połowy lipca do sierpnia i wiele szkód w kraju wyrządził. Obecnie Etna niszczycielską swą czynność rozpoczęła dnia 24 marca i niewiadomo, kiedy temu koniec będzie. Na stokach (zboczach) Etny znajduje się 65 miejscowości, liczących 300.000 ludności, bowiem stoki te są bardzo urodzajne. Aż do wysokości 500 m. rosną drzewa oliwne, daktyle, figi, pomarańcze i granaty.

Do wysokości 1300 m. sięgają winnice i kasztany, potem idą lasy bukowe, a następnie krzaki. Ponad 2.500 m. wysokości, góra jest nieurodzajną, a liczne rozpadliny są nawet w lecie wypełnione śniegiem i lodem. Każde stulecie miało swoje wielkie wybuchy. Największy wybuch przypadł na rok 1669. Wtedy lawa dostała się aż do miasta Catanii i zniszczyła je w części, a reszty dokonało wkrótce potem straszne trzęsienie ziemi. Pozostało wtedy tylko w całem mieście pięć domów ocalonych.

Obecnie jest Catania kwitnącem miastem, liczy 100.000 mieszkańców i ma przydomek „piękna“. Od roku 1895 wiedzie kolej naokoło Etny.

Wspaniale ale groźnie przedstawia się Etna podczas wybuchu. Sama góra jest niewidzialną, gdyż otacza ją czarna zasłona z oparów i dymu. Nagle daje się spostrzegać wśród tych ciemności czerwony blask, który rośnie i rośnie, aż widać w nim strumień lawy na przestrzeni około 10 kilometrów.

Mieszkańcy Catanii przyzwyczaili się do wybuchów wulkanicznych i zachowują się obecnie zupełnie spokojnie. Ludność gromadzi się za miastem i przygląda się łunie nad kraterem Etny wiszącej. Ciekawi urządzają wycieczki na górę, dokąd wiodą liczne ścieżki. Ale zbyt daleko zapuszczać się w górę nie można, gdyż można być w drodze zaskoczonym płynącą lawą. A to znaczy: zguba, śmierć. Liczne wioski, bliższe i dalsze kraterów wybuchających już dotąd zniknęły pod wpływem lawy, a co dalej grozi — dotąd nie można przewidzieć. Prawdopodobnie bez większych nieszczęść się tym razem obejdzie, ale i to, co już wybuch ten zdziałał złego, jest bardzo dotkliwą klęską i niepowetowaną stratą dla ubogiej tamtejszej ludności.

Katastrofa podczas zabawy. O katastrofie pożarnej, jaka wydarzyła się w gminie Oekoerito w komitacie Szatmar, donoszą następujące szczegóły:

Zabawa taneczna zgromadziła przeszło 700 osób, kobiet i mężczyzn, zwłaszcza wiele młodych dziewcząt. Aby nie wpuścić na zabawę osób, nie posiadających biletów wstępu, pozabijano deskami wszystkie wejścia, pozostawiając tylko jedne małe drzwiczki.

Około godziny 10 wieczorem, gdy zabawa była w pełni, zapalił się lampion, od którego zajęły się odrazu dekoracye sali. W jednej chwili cała stodoła stanęła w płomieniach. Na dachu szopy znajdywały się masy wysuszonego drzewa, które również zaczęło się palić. Do wnętrza stodoły zaczęły spadać płonące kłody drzewa.

W stodole rozgrywały się tymczasem straszne sceny. Jedyne pozostałe wyjście zostało w jednej chwili zabarykadowane przez tłoczący się przerażony tłum. Brutalność przekroczyła wszelkie granice. Mężczyźni, nie zważając na kobiety, tratowali wszystkich zdążających do wyjścia. O akcyi ratunkowej nie było mowy, tem też tłómaczyć należy wielką ilość ofiar.

Pierwotnie przypuszczano, że liczba ofiar wynosi 200, obecnie po ugaszeniu pożaru nie ulega kwestyi, że liczba zabitych przenosi 500; pozostali są ciężko poparzeni, a wielu z nich w ciągu dnia wyzionie zapewne ducha.

Na wiadomość o pożarze wysłano do Oekoerito wojsko i straż pożarną ze wszystkich okolicznych miejscowości.

Minister Hieronymyi ofiarował 100.000 koron na doraźną pomoc dla rannych.

Śledztwo w toku, krąży bowiem pogłoska że przyczyną katastrofy była chęć zemsty Podobno jeden z obecnych na zabawie wzniecił pożar.

Zbrodniczość w Ameryce. Andrew White, były ambasador amerykański w Berlinie, po powrocie do ojczyzny, poświęcił się badaniu zbrodniczości w Stanach Zjednoczonych. Owocem swych spostrzeżeń dzieli się z czytelnikami „New York World“ i na podstawie danych statystycznych wygłasza przepowiednie, że od r. 1910 do 1911 10.000

mężczyzn i kobiet w Stanach zginie z ręki morderczej. Liczba zabójstw zwiększa się z roku na rok, a to skutkiem sympatyi dla przestępców. Pewien uczony amerykański zupełnie na seryo proponował, aby państwo nabyło hotel „Waldorf Astoria“ i żywiło tam zbrodniarzy łakociami, dopóty, dopókiby nie umarli na atretyzm i pedagrę. Takiej słodkiej śmierci nie zgotowało im jeszcze prawodawstwo, okazuje jednak pobłażliwość niesłychaną. Przed laty 20 zdarzało się rocznie 1800 morderstw, w roku 1908 liczba ich doszła do 8000, a to dzięki spaczonym pojęciom „humanitarnym“. W Londynie w roku 1908 na 13 morderców powieszono 11, w Ameryce na 75 zabójców jeden zaledwie przypłacił zbrodnię życiem. Doszło do tego, że większą karę ponoszą kłusownicy od morderców; życie człowieka jest tańsze od życia sarny. Zbrodniczość w Stanach jest trzy razy większą, niż w Kanadzie, a 8 razy większą niż w Belgii.

Spotkanie po śmierci. W jednej wsi w Banacie (połudn. Węgry) zmarła bardzo piękna dziewczyna, córka bogatej wdowy. Zwłoki zmarłej złożono w osobnym, ustronnym pokoju; obok zwłok postawiono krzyż i zapalono świece i cały dom ogarnęła smutna cisza, jaka przystoi śmierci. Naraz do uszu mieszkańców domu doleciały z pokoju zmarłej smętne tony jakiejś cudownej, niebiańskiej muzyki. A były to tony dziwne, przebolesne, pełne rozdzierająęej skargi i żalu, tak iż słuchającym łzy cisnęły się do oczu. Matka zmarłej pospieszyła do cichego pokoju, gdzie oczom jej dziwny się przedstawił widok. U nóg zmarłej stali dwaj młodzi cyganie i wygrywali na skrzypcach owe cudne melodye, trzeci zaś klęczał w niemej rozpaczy, wlepiwszy nieruchomy, jakby zastygły wzrok w licach umarłej dziewczyny. Nic nie potrafiło wyrwać go z tego rozpaczliwego struchlenia, ani przybycie ludzi, ani rozdzierający jęk matki, która pod wpływem muzyki zaczęła szlochać i zawodzić. U nóg rozpaczającego cygana leżały porzucone skrzypce. Wtedy to mieszkańcy zaczęli sobie przypominać, że melodya, którą wygrywali cyganie, była ulubiona przez zmarłą dziewczynę. Śpiewała ją codzień i w ostatnich czasach przed śmiercią bardzo była smutną, jakby tęskniła za kimś, kto miał przybyć do niej. W tej tęsknocie i w tem oczekiwaniu, odrzucając najlepsze partye, jakie się jej trafiały, zachorowała wkońcu i zmarła. Rozpaczający artysta cygański był widocznie owym oczekiwanym — spotkanie nastąpiło po śmierci. Gdy dwaj grający ukończyli swoją przedziwną melodyę, młodzieniec ocknął się, spojrzał jeszcze raz rozpaczliwie na zmarłą, ucałował jej lica i wszyscy trzej grajkowie, nie przemówiwszy ani słowa, wyszli z pokoju.

Łamigłówka.

a — ar — el — fa — gut — ja — je — kra — ko — lec — ma — mia — na — na — nan — o — rok — ra — sen sło — ste — ter — to — trau — ży.

Z wymienionych zgłosek ułożyć dziesięć wyrazów, których początkowe litery przedstawią imię i nazwisko sławnego malarza polskiego; znaczenie tych słów następujące:

1. Miasto w Galicyi.
2. Nauka o budowie ciała ludzkiego.
3. Słynny podróżnik do bieguna.
4. Państwo w Afryce.
5. Instrument muzyczny.
6. Bohater narodowy z 1863 r.
7. Rzeczka, w której znalazł śmierć ks. Poniatowski.
8. Gatunek ryby krajowej.
9. Krater.
10. Ożyna

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka. — Druk A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 4 „PRZODOWNICY“ ZA KWIECIEŃ 1910 ROKU

Taniec śmierci w węgierskiej czadrze.

Dwie kapele grają do tańca! Jedna o dętych instrumentach.

Znajomą jest wiejska muzyka z blaszanemi swojemi: trarara! ze swojemi dudniącemi hopsasa! do których obcasy huczny takt wybijają o podłogę, a wpół swawolne, pół dzikie okrzyki radości wydzierają się z piersi tancerzy. Lica dziewczęce, które chłodny wiatr poranny spalił i suchy promień słoneczny ostro zczerwienił, mienią się zachwytem na tę przegrywkę balową.. Szczęśliwe, młode dziewczęta, przekorne, swywolne chłopaki, o jakże im mało do szczęścia potrzeba! Zabawa taneczna, w ogromnej, na balową salę zamienionej stodole. O jakże uszczęśliwioną ta cała wiejska młodzież!

A za nią przyszli i ojcowie i matki i starsze i młodsze dzieci i najmłodsze, na rękach matek siedzące, i bliższe i dalsze krewieństwo i kmotrowie. Wszyscy tu przyszli pośmiać się, pożartować, pomówić z sobą o sprawach familijnych i sąsiedzkich, odetchnąć choć raz w roku w Niedzielę Wielkanocną, błogiem uczuciem rozrywki świątecznej, zachwycić choćby powietrza stąd, gdzie rozbrzmiewa radość życia!

Szara skorupa ziemi, monotonne niebo, zawieszone nad niezmierzoną pól płaszczyzną, to jedyna książka obrazkowa, w którą, jak rok cały, wpatrzeni ci ludzie. Praca ciężka, harowanie, troski i nędza, to, z czego zrodziła się szalona ochota do zapamiętałego tańca, tęsknota do owego wieczoru Niedzieli Wielkanocnej, w którym młode żywioły wyładować mogą całą potęgę swoją, wyhałasić się, wykrzyczeć wyhuczeć jak owa burza wiosenna, kwiat niosąca i owoc.

Można sobie wyobrazić stodołę wioski węgierskiej, która zaledwie dwieście ludzi pomieścić może, a gdzie się ciśnie czterysta i sześćset wzajemnie sobie po nogach depcąc, rozbijając się łokciami, a przecież z zadowoleniem na twarzach, że chociaż w jednem miejscu okręcać się mogą w takt czardasza.*)

Chociażby fałszywy rytm muzyczny, o jakimże on dreszczem rozkoszy przebiega po młodych ciałach, o jakież wzruszenia przeprawia zakochane serca, odurzenia spragnione mózgi! Najsłodszą melodyą zaczarowanej pieśni, śpiewa im radość życia i istnienia.

Naturalnie wszystkie drzwi zatarasowano, a zazdrośni muszą stać za drzwiami. Ci, którzy nie mogą zapłacić, próbują przez szpary i szczeliny w ścianach drewnianych, obaczyć wir taneczny, blask lampionów, piękne dziewczęta, siłą kwitnących chłopaków. Ale wszystkie drzwi, wszystkie przejścia, co się zowie porządnie, mocno zatarasowano, nie łatwo przychodzi ciekawym czegoś zachwycić z we-

*) Czardasz, narodowy taniec węgierski.

sołości balowej. Radość używania czyni samolubnym. Potrzeba być już wybrańcem losu, aby tu się dostać — potrzeba pochodzić z porządnych, znanych rodziców i...

A kiedy jedna kapela grać przestanie, zaczyna druga, cygańska, a wiadomo, jak ci grać umieją. Aż parno robi się od takiej muzyki w powietrzu. Tulkają tony, jakby kto czarnej matce-ziemi, serce wydzierał z łona, a ono krwawiło się pełne niewymownej męki i nieskończenie słodkiej rozkoszy. Skrzypka cygańska z niepohamowaną siłą napada słuchaczy: dziewczętom zaczynają bić pulsa w skroniach, a tajemny płomień przebiega je od stóp do głów. Chłopaków przepala ogień ten na wskróś i zmusza w dzikich okrzykach na podobieństwo młodych wilków gnać naprzód w zawistnym szale miłosnego tańca. Ach ta muzyka cygańska!

Ona śpiewa o grozie śmierci, z której ciemnej, tajemniczej głębi, nienasycony popęd życia wciąż na nowo ku słońcu wystrzela. Słodka zagadka z prawiekowych tajemnic i straszliwa zarazem. Ta muzyka, to pełne tęsknoty, topniejące w sobie tony, ten płacz skrzypcowy przepełnia dusze tem posępnem przeczuciem śmierci, zawiesza serce, jakby na pajęczej nitce, pomiędzy upojeniem miłosnem a grozą, pomiędzy rozkoszą a zniszczeniem.

* * *

Ale drzwi dobrze zamknięto. Nikomu nie wolno wejść, kto nie zapłacił korony. Zabito je drągami i belkami. Ktoby tam myślał o ogniu. Wszak są na wsi, pod szerokiem niebem. Od tego nieba dzieli ich tylko prosty dach słomiany...... Tylko dach słomiany dzielił ich. — A wewnątrz było tak wesoło i ślicznie. Zielone girlandy dokoła, kolorowe lampiony i błękitne jak ostróżka polna, lub płomienisto czerwone spódniczki dziewcząt, falujące na piersiach chusteczki jedwabne i fruwające w powietrzu wstęgi; białością lśniące zęby i ogniem tryskające źrenice.

Nie wiadomo, czy które z nich pomyślało o tem, że w pewnem wielkiem mieście, zbudowanem z ogniotrwałych kamieni, we wspaniałym teatrze, gdzie na ścianach połyskuje lak biały i złoto, a w przepysznych aksamitnych oparciach lóż siedzą bogate, znakomite damy, w kosztownych strojach z tuilu i koronek, że tam z doskonale urządzonych, przez znakomitych techników przyrządów gazowych i elektrycznych, nagle wybuchło całe morze duszącego dymu, a za nim fala płomieni, która objąwszy olbrzymią salę, tysiące podusiła, spaliła, zwęgliła!

Chłopi byliby się śmieli, gdyby ich kto chciał był przestrzec. Jakżeż daleką była ta marmurowa, olbrzymia pułapka na ludzi, z całym swoim sztabem techników, straży ogniowej i rozmaitych stróżów bezpieczeństwa, od ich wiejskiej, drewnianej stodoły, gdzie się nic tak wielkiego stać nie mogło, bo nic tu nie było prócz kilku lampionów i wyjścia, które prowadziło wprost pod samo niebo nocne, na wolne powietrze.

Istotnie, szczególnem, jak nieszczęście miewa pierwotne upodobania i jak mało wymagającem ono jest, kiedy chce zniszczyć naraz setki ludzi... Jak mu wcale ku temu ani technicznych aparatów nie potrzeba, ani wynalazków do granic posuniętej wiedzy ludzkiej, kiedy mu chodzi o osierocenie dzieci nieletnich, lub o wtrącenie w otchłań rozpaczy mnóstwa matek.

Czasem wynajduje sobie ku temu ładne, czerwono białe lampiony. Wybiega maleńki płomyczek, który wszędzie i często się zdarza i który można dłonią zagasić, lub jednem ust dmuchnięciem. Ale żołnierz uderzeniem szabli chce go zniszczyć i podbija na żywiczne igliwo wieńców sosnowych. Dach ze słomy i już stoi w płomieniach. Suche drwa, złożone nad belkami i już się palą. Płomienisty deszcz iskier żuje na salę balową i płócienka, koronki haczkowane, przeźroczyste hafty, chusteczki na piersiach, dziergane rąbki spódniczek, wszystko co lekkie, powietrzne, co pełne powabu i wdzięku, zapala się najpierwej, a co cięższe, co grubsze, po-

tem. — Nakoniec mięso ludzkie... Teraz palą się ludzie! — Bezgraniczna trwoga, szalony, dziki, zachowawczy popęd życia, gna ich wszystkich do jedynego wyjścia, które starannie przez trzy skrzyżowane belki ścieśniono jeszcze, aby jedna osoba, a nie więcej wejść mogła — o wyjściu nikt nie pomyślał, kiedy parobcy, śmiejąc się, grubymi gwoździami przybijali belki. I w jednej chwili płonące, zrozpaczone ciała, katowane męką ogniową, zlodowaciałe strachem śmiertelnym, kłębią się u drzwi, staczając ostatnią walkę o życie. Plecy, łokcie, ramiona i ręce, uderzają na oślep, miażdżą, obalają na ziemię, ciężkie męskie obuwie depce, tratuje delikatne, rozpostarte ciała kobiece, urocze tanecznice.

Niech ż je zwycięzca! A któż wie, czy właśnie tego, który na samym wierzchu tego ludzkiego kłębu ciał stanął, ziejący ogień, waląca się, przepalona belka najpierw nie przywali, nie rozgniecie?

Trzysta dwadzieścia trupów!.. Wielu wypadło ze stodoły, paląc się i padli dopiero na progu chat swoich — martwi. Trupy za trupami wynoszą na cmentarz i bezustannie biją dzwony i jęczą śpiewy, pogrzebowe szlochanie, jęki i serce rozdzierający płacz słychać z każdej chaty wiejskiej. A gdzie nie słychać nic, tam cisza straszliwa — bo tam nie pozostał nikt z całej rodziny — nie ma nikogo — ani rodziców, ani dzieci, ani krewnych, ani dziewek służebnych, ani parobków. — Za nich to wszystkich płacze ta straszna cisza.

Stefan Berky, kowal miejscowy, chciał tylko na chwilę zajrzeć do sali. Zabrał i żonę i córki i pomocników i chłopaków.

Lampę nawet zostawili na stole palącą się. A lampa paliła się i paliła, aż do samego rana — aż do dnia białego — nareszcie wyczerpana, zgasła — a to samotne, ciche zgaśnięcie lampy było pełne znaczenia i treści, jak napis na tym olbrzymim, wspólnym grobie ludzkim. Trzysta dwadzieścia osób zanurzyło się w zawrotny wir wesołości życia — w płomień uniesienia, w żar namiętności, aż w żywe pochodnie zamieniły się tam, które z syczącemi płomieniami dokoła, pędziły na oślep polami, w niewymownych męczarniach konając.

A jeszcze cięższym jest los tych, którzy zostali półżywi. Ci, w połowie spaleni, albo zupełnie upieczeni. Ich męki są nie do zniesienia. Oni błagają śmierci, która ich oszczędziła, na to tylko, by jeszcze straszniejszą igraszkę uczynić z nich sobie. A jeden jest w pośród nich, którego płacz łez nie ma. Oczy ma wypalone.

A wybawcy? — Ławnik, Stefan Kalmar, który trzy razy rzucał się w płomienie, aby wyratować swoje troje dzieci, ale tylko dwa razy powrócił. A chłopak Franciszek Vegony, który trzydzieści razy rzucał się w ogień i ratował i znowu ratował, aby w końcu samemu zginąć bez ratunku. Co za dzielny chłopak, który wegetował w małej, bezgłośnej w wypadki wiosce, który może w jakiejś ważnej chwili historyi ojczystej wielkąby odegrał był rolę. Jemu było inaczej przeznaczonem. — Duch bohaterstwa, spoczywający w łonie jego, został zgaszonym, połkniętym przez walącą się stodołę.

Zaprawdę łan śmierci bywa najrozmaitszem żelazem orany. Powszechnie mniemają, że wojna jest największym jej sprzymierzeńcem, lub zbrodnicza policya rządu rosyjskiego i sądów wojennych. Aż tu naraz z zagłębień ziemi, z pomiędzy pokładów kamiennych, wyłoni się trzęsienie ziemi, a rozchełtana kipiąca jej czeluść połknie tysiące setek istnień ludzkich. A gdzieindziej znowu, gdzie niema wojny, ani trzęsienia ziemi, toczy się mały kamyczek ze skały w dolinę.

Kamyczek owija się w śnieg, warstwa śniegu staje się na nim coraz gęstszą i rośnie, aż stanie się lawina, która cały pociąg ze śpiącymi robotnikami grzebie pod sobą, a potem wszystkie sławne teatra po wielkich miastach, nad których bezbieczeństwem tak wiele się namyślało, nagadało i napisało, dla których się zwołuje komisye i ustanawia od

powiednią władzę i dla których pobudowano budynki ogniopróbne. Co to wszystko pomoże, przyjdzie ogień i połknie od razu. A na sam koniec przychodzi coś tak marnego, skromnego, o czemby człowiek nie pomyślał nawet, tak coś pierwotnego, bez wszelkiej parady, chłopska stodoła pod szerokiem, Bożem niebem, w której się tańcuje, jak się od stuleci tańcowało spokojnie i bezpiecznie w chłopskich stodołach.

Trzysta dwadzieścia trupów i mnóstwo strasznie okaleczałych. I to wszystko w małej wioseczce, w pośród pusty*) węgierskiej, gdzie nie grozi zniszczeniem ani wulkan, ani trzęsienie ziemi, żaden elektryczny przewód nie czatuje ukryty pod przepychem wspaniałych sal, żadna lawina nie wisi w powietrzu.

Szczególnemi drogami śmierć chadza, kiedy chce zapolować na całe stada ludzkie – czasem wystarczy jej całkiem prosta pułapka na myszy — mała, odosobniona w pośród cichej wsi węgierskiej czadra.**)

A. B.

(Ten straszny wypadek jaki wydarzył się na Węgrzech, a o którym piszemy w rozmaitościach, posłużył autorce do napisania tego obrazka, który w tym dodatku powieściowym zamieszczamy).

*) Pusty węgierskie, płaszczyzna. **)Czadra, rodzaj szynkowni.

Złote myśli.

Nie pomnożyć tego, co można – znaczy tyle co pomniejszyć.

Ten tylko może być wielkim, kto pokornym być umie, kto dumę zdjął z siebie jako indywidualność, a przeniósł ją całą na to, co umiłował, idee, czy kraj, czy ludzkość czy Boga. *Krasiński.*

Ucz się samodzielnie myśleć, użytecznie działać i dużo... milczeć.

Boć to wiadomo, że w równej potrzebie,
Chleb jest dla ciała, a litość dla duszy.
P. Balcer w Brazylii.

Jest jedyna pewność ponad wszystkie dowody: to powinność.

Nie ten porządny co ciągle porządkuje ale ten, co unika nieporządku; nie ten, który ciągle czyści, ale ten który się wystrzega nieochędówstwa; nie ten, który ciągle naprawia, ale ten, który się stara jak najmniej psuć i niszczyć. Niech wady rozwijają się jak najmniej, żeby nie było czego się oduczyć i wyrzekać.

Niepospolitem ćwiczeniem się w męstwie jest unikanie próżniactwa.

II. DODATEK

DO NR 4. „PRZODOWNICY“ ZA KWIECIEŃ 1910 ROKU.

(ZAMIAST OBRAZKA).

Co apteczka domowa zawierać powinna?

1. Akonit (czyli tojad) roślina dzika, działa odurzająco i trująco. Ze świeżej tej rośliny warzy się ekstrat, używany w chorobach reumatycznych, w rwaniu i w łamaniu w kościach, jakoteż we wściekliźnie.

2. Alkohol czyli spirytus, konieczny jest w apteczce do rozpuszczenia w nim różnych substancyi. Służy tedy do robienia różnych tynktur i ekstraktów. Gorzkie zioła n. p. moczone w spirytusie dają wyborne krople na żołądek, tosamo moczone w spirytusie orzechy włoskie zielone, dają tak zwany eliksir benedyktyński żołądkowy. Kamfora rozpuszczona w spirytusie służy do nacierania przeciw łamaniu reumatycznemu, terpentyna francuska zmieszana ze spirytusem jest wyborną mieszaniną do nacierania w chorobach kataralnych i t. d. Spirytus ze solą jest wzmacniającym i używanym zamiast wódki francuskiej bardzo drogiej – takiż sam spirytus używany bywa do płukania w zapaleniu gardła.

3. Aloes (roślina z rodziny liliowatych) z liści jej wydziela się rodzaj żywicy używanej w medycynie. Zażywa się przeciw uporczywej obstrukcyi — w proszku: najodpowiedniej wsypać proszek ten niemiłego smaku w opłatek i połknąć. Rany, które długo goić się nie chcą, dobrze jest tym proszkiem posypywać lub obmywać wodą aloesową.

4. Aloesowa woda — sporządza się w ten sposób: Do 1 litra ciepłej wody wsypuje się pół łyżki aloesowej żywicy, najlepiej potłuczonej na proszek, albowiem szybciej się rozpuszcza. Służy ona nietylko do wymywania ran, lecz także do przemywania oczu w zapaleniach i katarach oczu. Również ze skutkiem tej wody się używa na odparzenie u dzieci. Na tzw. dzikie mięso kładzie się płatki zmaczane w wodzie aloesowej.

5. Ałun (czyli siarkan glinku i potasu albo sody). Używany jest do płukania gardła, z ostrożnością jednak, gdyż zębom szkodzi; do przemywania oczu w zapaleniu używa się wody w której rozpuszcza się trochę ałunu. Przemywa się nim także wrzody i używa do niszczenia brodawek. Przeciw biegunce (jako hegar) oraz przeciw upławom kąpiel wodą ałunową (łyżka ałunu w litrze ciepłej wody). Pije się także tak zwaną ałunową serwatkę na to cierpienie. Sporządza się ją tak: gotuje się litr mleka słodkiego z 2 łyżeczkami ałunu; po ugotowaniu przecedzić mleko przez płatek i pić co 2 godziny po filiżance z cukrem. W krwotokach nosa zaleca się wciąganie ałunowej wody dziurką nosa, lub też zatykanie krwawiącej dziurki watą umaczaną w wodzie ałunem mocno nasyconej. Zastarzałe rany posypuje się ałunem. W spróchniały, bolący ząb, dobrze jest włożyć kawałeczek ałunu, dla uśmierzenia bolu.

6. Amoniak. Otrzymuje się go przez o-

grzewanie salmiaku z wapnem gaszonem; nalewa się na nie wody, która pochłania amoniak, nabierając gryzącej woni. Jest dobrym środkiem przeciw omdleniu, dość go powąchać wtedy — jak również zaleca się wąchanie go w razie kataru. Woda amoniakowa koi ból, wywołany ukąszeniem owadów w lecie — wtenczas przykłada się na miejsce zranione płatki płótna, maczane w wodzie amoniakowej, zmieniając takowe co kilka minut. W upiciu się alkoholem zażywa się 10 do 15 kropel amoniaku wlanego do szklanki ocukrzonej wody. Amoniak trzymać należy we flaszeczkach zatkanych korkiem szklanym, gdyż zwyczajny korek przegryza a wtenczas łatwo wietrzeje.

7. Anodyna. Jest to eter w spirytusie pół na pół rozpuszczony. — Najpospolitszą anodyną są tzw. krople hofmańskie czyli wyskok eteryczno-siarczany. Zażywa się go w kieliszku zimnej wody lub na cukrze w kurczach żołądka, w gwałtownych wymiotach, w migrenie, w otruciu jadowitymi grzybami, w spazmach.

8. Anyż używany przeciw osłabieniom żołądka i dróg oddechowych. Sproszkowany i zmieszany z cukrem używany bywa przeciw kłuciu i wzdęciom żołądka jak również w katarze płuc i kaszlu. Odwar anyżu pije się przeciw astmie. Używa się też olejku anyżowego na cukrze przeciw wzdęciu i boleściom żołądka.

9. Arak czyli rum, używany przeciw silnym bolom głowy, należy wtenczas nacierać nim głowę; w razie bolu zębów przykłada się na wacie lub płucze nim usta. W cierpieniach żołądka, w silnej febrze, dobrze jest bibułę maczać w araku i kłaść na żołądek.

10. Arnika, roślina górska, inaczej trunkiem zwana, zawiera w kwiatach dużo kamfory. Z końcem czerwca należy nazbierać kwiatu arniki, wsypać do pół litra spirytusu 2 garście kwiatu, postawić na 3 dni na słońcu, a następnie przecedzić. Tak się otrzymuje tynktura arnikowa, używana do okładań w stłuczeniach i do obmywania ran. Na wrzody w żołądku zażywa się 40 kropel w szklance wody rozpuszczonych i z tego co 2 godz. po łyżce. Po silnem wstrząśnieniu skutkiem upadnięcia albo po apopleksyi, pije się herbatę z kwiatu arniki 3 do 4 filiżanki na dzień. Zażywają po kilka kropel tynktury arnikowej przeciw epilepsyi.

11. Arnikowa woda sporządza się przez zmieszanie jednej części arniki z 10 częściami wody. Tej mieszaniny używa się do nacierania osłabionych części ciała, lub robi się z niej okłady w razie zwichnięcia lub stłuczenia.

12. Arnikowa wata wyrabia się z arniki, ponieważ ona zawiera w sobie środki antiseptyczne. Do uzyskania jej bierze się zwykłej, czystej waty i macza się w wodzie zmieszanej z tynkturą arnikową (łyżkę stołową tynktury na szklankę wody). Watę taką przykłada się do ran, skaleczeń i potłuczeń silnych.

13. Aromatyczna herbata, służąca do owijania w razie wrzodów lub wodnej puchliny sporządza się z arniki suszonej, ruty, szałwii, rumianku i macierzanki.

14. Babka (roślina). Sok wyciśnięty z jej liści pije się przeciw krwiotokom i cierpieniom płuc. Korzenia świeżego używa się przeciw bólowi zębów; w tym celu wkłada się go w ucho. Pomaga jednak tylko w reumatycznym bólu zębów. Liście świeże przykładane do ran, goją je. W lecie zbiera się liście i suszy; herbata z nich jest skutecznym środkiem przeciw katarom chronicznym i febrze.

15. Berberysowy kwiat (żółty) zbiera się w maju, gotuje i daje się jako herbata, chorym na piersi. Korę gotuje się i pije na przeczyszczenie. Z jagód wyrabia się zwyczajnym sposobem sok, który z wodą rozpuszczony jest wybornym środkiem przeciw gorączce.

16. Bez (czarny). Liście świeże używane na puchlinę i na wrzody; napar kwiatu jest środkiem na poty pije się ten odwar z mle-

kiem, zwłaszcza podczas kłucia w piersiach, gorączce i darciu w członkach. Owoce bzu (drobne czarne jagódki) ugotowane z miodem i roztarte używają się jako powidełka przeczyszczające.

17. **Bobrek** trójlistny. Herbata z tej rośliny pobudza apetyt i trawienie. Bobrku daje się także do wody żołądkowej, gorzkiej, do której wchodzi prócz niego: piołun, centurya, goryczka, gorzkie migdały, tatarak, cynamon.

18. **Borówka** suszona a potem gotowana daje napój skuteczny na choroby żołądka, zwłaszcza jako środek ściągający przeciw biegunce.

19. **Bratki** polne. Herbata z nich używana przeciw wyrzutom skóry, jako czyszcząca krew.

20. **Buk.** Popiołu z tego drzewa używa się do okładania członków w reumatyźmie.

21. **Burak,** liście przykłada się w bólu głowy albo robi się płukankę na ból gardła.

22. **Bursztyn** – żywica kopalna, służy do okadzania w reumatyźmie, róży itd.

23. **Bylica** roślina, z której proszek dobry jest przeciw epilepsyi; zażywa się go 1 łyżeczka z wodą 3 razy dziennie.

24. **Cebula** jest dobrym środkiem przeciw kaszlowi; przyrządza się ją w sposób następujący: Dwie pokrajane cebule gotuje się w miodzie ($^1/_4$ kg. miodu i $^1/_2$ litra wody). Gdy miód zgęstnieje, przecedza się i przechowuje, ażeby mieć w razie potrzeby. Płatki cebuli przykładają się na dziąsła w bolu zębów. Jako środek niszczący brodawki używana jest z ałunem roztarta. – Pieczona w popiele i roztarta na płatku przyspiesza narwanie wrzodu. Usmarzona z masłem daje maść wyborną przeciw oparzeniu. Cukierki cebulowe używane są przeciw kaszlowi.

25. **Centurya** zbiera się w lipcu i sierpniu. Liście jej są mocno gorżkie, kwiat mniej. Używana w chorobach żołądka jako napar i odwar w zimnej febrze, do mycia twarzy jako środek usuwający piegi.

26. **Chaber** czyli **czubek turecki,** (centaurea benedicta). Używany jako środek przeciw febrze. W tym celu proszkuje się suszone jego liście i miesza się ze saletrą, a potem zażywa się co trzy godziny po łyżce od kawy. Jest także używany przeciw zaflegmieniu żołądka, a mianowicie zalewa się liście suche wodą miękką i przez 6 godzin na słońcu się moczy. Napoju tego używa się po łyżce stołowej co dwie godziny. Wyrabia się z niej także maść na piegi i wszelkie wyrzuty w sposób następujący: wyciska się sok ze świeżego chabru i rozciera z masłem.

27. **Chinina** w proszku jako środek przeciw gorączce i febrze oraz środek wzmacniający.

28. **Chinowa kora** gotowana w wodzie a odwar ten zmieszany z malagą polecany rekonwalescentom oraz niedokrewnym. Odwar sam bywa używany jako środek wzmacniający cebulki włosowe. Można sproszkować i moczyć w araku.

29. **Chrzan** używany bywa jako środek na ból głowy; przykłada się tarty chrzan do skroni i czoła. Można go także używać zamiast synapizmu, szczególnie przeciw kłuciu.

30. **Cremortartari** mieć w aptece do płukania gardła w zapaleniach.

31. **Cykorya** w lecznictwie ma zastosowanie, jako środek wzmacniający trzewia brzuszne, dlategoto bardzo zalecaną jest w katarach żołądkowych herbata z kwiatu i liści tej rośliny. Pije się dziennie 2 filiżanki. Korzenie gotuje się także, ale zażywa się je nie z naparu lecz wprost jako środek przeciw suchemu kaszlowi, a twierdzą niektórzy, że i przeciw żółtaczce. Korzenia i ziela zaparzonego używa się jako kataplazmy w płótno owiniętej na żołądek. Również polecają, gdy ktoś mocno chudnie, by moczyć cykoryę w spirytusie a potem nacierać się nim dobrze.

32. **Cynamonowe krople,** sporządzane przez nalanie spirytusu na cynamon, dobre są na zbyt silną menstruacyę. Daje się pół łyżki co godziny w ocukrzonej wodzie.

33. Cytryna ma wielostronne zastosowanie w leczeniu domowem. Przeciw żółtaczce pije się dziennie kilka łyżek soku cytrynowego. Przeciw robakom dają dzieciom ziarnka cytrynowe w mleku gotowane i cukrem przyprawione. Wystarczy 12—15 ziarnek dziennie. Przeciw wzdęciom żołądka zażywa się cukier tarty o skórkę cytrynową.

34. Dębowa kora jako odwar, używana do zmywania głowy, ponieważ wzmacnia cebulki włosowe. Kąpiel z wywaru kory dębowej skuteczna jest na upływy — oraz pocące się nogi.

35. Dziewanna jako herbata dobra jest przeciw zaflegmieniu i katarom. Zmieszana z herbatą ze ślazu używana bywa do płukania gardła. Kwiaty zapachu fiołkowego, smakują gorzkawo. Herbata z samego kwiatu zalecana bywa w chorobach gorączkowych.

36. Dzięgel (Angelica). Korzeń tej rośliny używany do wódek żołądkowych. Odwar korzenia używany przeciw wzdęciom i biegunce. Mięsza się go często z piołunem, goryczką i centuryą na choroby żołądka. Apteczkę trzeba zaopatrzyć w korzeń dzięglu na wiosnę.

37. Dziurawiec rośnie po wzgórzach — kwiat żółty. Herbata z tej rośliny powoduje wydalenie wszelkich nieczystości nerkami — dają ją na gniecenie w żołądku, zaflegmienie płuc i osłabienie pęcherza moczowego u dzieci.

38. Ekstrakty. Z najrozmaitszych ziół wyrabiać je można, nalewając na zioła spirytus. Do najużywańszych należą: **ekstrakt świerkowy** lub **kosodrzewinowy** do rozpylania i odświeżania atmosfery w pokoju, do inhalacyi w chorobach piersiowych.

39. Ekstrakt gorzkich ziół na choroby żołądka. Sporządza go się tak: piołun, centurya, goryczka, migdały gorzkie, cynamon należy nalać spirytusem. Po 2 tygodniach używać można tego ekstraktu, biorąc po kilka kropel w łyżeczce wody.

40. Fiołkowa herbata sporządza się z liści i korzonków, a jest wybornem lekarstwem w kaszlu, katarze, kokluszu; działa ona usypiająco. Liście fiołka rozgniata się i przykłada na oparzone miejsca, zapalone i obrzmiałe; na reumatyzm przykładają te same liście maczane w occie. Z kwiatów leśnego fiołka robi się syrup fiołkowy jako lekarstwo na koklusz. Fiołkową wodą zmywa się głowę w razie silnego bólu. Woda przyrządza się przez gotowanie kwiatu, po oziębieniu odcedza się wodę i do flaszki zlewa.

41. Francuska wódka z solą sporządza się w domu następującym sposobem. Miesza się czysty spirytus ze solą, po pewnym czasie, gdy sól spadnie na dno, odlewa się spirytus do osobnej flaszki do użytku. Zastosowanie wódki francuskiej jest wielorakie. Osłabionych bardzo lub rekonwalescentów naciera się nią, używając do nacierania flaneli. W potłuczeniach, odmrożeniach nawet się używa. Rozcieńczona pół na pół z wodą służy do przemywania oczu chorych lub do kompresowania powiek, a w bólu głowy do zmywania głowy i czoła. Boleści w żołądku, zwłaszcza w zaziębieniu, uśmierza się przez nacieranie wódką francuską zewnątrz i owiązanie ciepłą flanelą.

42. Gałka muszkatułowa utłuczona z imbierem zażywa się przeciw silnej solucyi.

43. Gliceryna potrzebna jest w apteczce, jako środek używany na skórę opierzchłą i bolącą albo nawet pękającą. Jeżeli przyrządzamy w domu jakąś pomadę i chcemy jej nadać zapach kwiatowy, wtedy kwiaty kładziemy do gliceryny a ona z nich woń wyciąga i później dodaje się do fabrykacyi. Także do mydeł.

44. Goryczka czyli gentiana. Korzeń tej rośliny nalewa się spirytusem. Esencyi tej zażywa się po 30 kropel do pół szklanki wody w braku apetytu, nudnościach i mdleniu. (C. d. n.).